№ 8.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 26. Lutego.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

TERMOŁAMA.

Powieść kozacka.

(Ciąg dalszy.)

V.

Jasny dzionek, jasny; ptaki wesoło skrzydełkami trzepoczą; wielkim gwarem szczebioczą; tylko w wiśniowym sadzie zuzula smutnie kuka, tylko w oczerecie buhaj [13]) dziko i krótko pohukuje.

W Leszczyńskim dworze jeszcze szumniéj, huczniéj, weseléj, niż wczoraj. — Winszują imienin Helence. — Jedzą, piją, tańczą, a muzyka brzmi. — — Czegoż Helenka markotna, nieswoja? ani ją chęć bierze do tańca, ani ją uprosić do śpiewu. Nieochoczo rozmawia z panem stolnikiem, jakto zawsze bywało — ni razu nieparsknie śmiechem, patrząc na bojara, co dokazuje — a kiedy oczkami napotka ciemno-siwe oko i orle rysy twarzy Iwana Brzuchowieckiego, to jeszcze bardziéj, niż dawniéj, spuszcza krasne czoło ku podłodze, i ciężko a skrycie westchnie. — —

Stary Daszko pieszczotami, słowami wnukę wypytuje, co jéj do główki wlazlo, co jéj na serce nacisnęło. — Ona na wszystko mu odpowiada: »Nic, dziadu — to tak sobie — ja taka jak zawsze« — i sili się na śmiech, na gadanie. — A gadanie jakoś niegladnie idzie — a śmiech musu nie do twarzy krasnemu liczku dziewczynki.

Stary powlókł się do drugiéj izby, i tam zaczął wypytywać mamki Horpyny; ta rada, że mogła; wszystko mu wyśpiewała od deski do deski. — Wrócił Daszko, uśmiechał się, głową pokręcał, wąs pomuskiwał — po twarzy gładził Helenkę, i niby szepnął do ucha, ale tak, że wszyscy słyszeli: »Kachli z pieca — szybki z okna« — i znowu ją pieścił.

Ona rumieńcem płonie, oczki w dłoń dziada chowa, i usteczkami go całuje.

Goście proszą Daszka, żeby powiedział, co to jest takiego — on niby niechce, droży się, targuje się — a nareszcie gada. — —

Dziewczynka Helenka, błyskawicą zniknęła z izby. — Stary Daszko, domawiając, tak kończył: »Dawno, dawno już temu, jak mi han Islam Giraj okupił się tysiącem koni, tysiącem baranich kożuchów, korcem złota i sztuką termołamy — pięknyż to strój, tylko królowéj jéjmości w nim chodzić — ależto wtenczas były inne czasy« — pomyślał, niepowiedział, inni ludzie; tylko ręką machnął. — »A teraz niekupić termołamy za złoto; u hana złota nasypem — ani spisą, ani szablą jéj niedostać; u hana hordy i dzielne i mnogie. — Jak się dziewczynce zachciało, tak się i odechce. — Wy panowie gnślarze, jakeście licha narobili, tak i licho odróbcie — no, drum, drum w teorbany.

Panowie guślarze, na rozkaz pokwapni, zadrumkali w teorbany drum, drum, drum, i pieśń zawiedli:

Donia kwili, prosi mamy:
Oj, chce mi się termołamy;
Termołama taka ładna —
I ja krasna, hoża, składna.

Smutno dniowi, bez słoneczka,
Smutno łące, bez kwiateczka;
Smutno doni, jak u mamy
Niewyprosi termołamy.

O! bogdajto dawny zwyczaj!
Chciało dziewczę — kozak Nyczaj —
Zaklął w djabła — w ojca, w mamę —
Na koń i po termołamę.

Drum... drum... i ucichli. — Wszyscy nic niemówią, innéj pieśni się spodziewają. — Dziewczynka Helenka, za ścianą słuchała pieśni, słuchała drumkania — przechyliła główkę, rączki do piersi przyłożyła — »oj, ja chcę termołamy. —«

VI.

Na bystréj wodzie, na Halawie, kaczory lśknią pierzem, jak drogiemi kamieniami, prudko płyną i dziobami cyrkają — a pod sitowiem kaczeczka pokwakuje, to w prawo, to w lewo się powraca, i melk w sitowie — już jéj niema. — Kaczory porwały się, latają po nad sitowiem, kwaczą — daremna rzecz, nie dla wszystkich kaczeczka, tylko dla jednego. —

Pan wojewoda, a potém kniaź moskiewski, jakieś długie rozhowory mieli ze starym Daszkiem. — Pan stolnik poprawia czuprynę, pokręca wąsy, postukuje obcasami, od ucha tnie koperczaki do Helenki dziewczynki — a Iwan Brzuchowiecki milczy, patrzy i duma.

Pan wojewoda wyszedł z izby i powrócił z flaszą w ręku — pokłonił się. — »Panie Daszku, gąsior gąsięciu najbliższy; najbliższy ojciec synowi — po co szukać kruka, żeby gadał za sokoły; swój za swoim najlepiéj pogada. — Źrebiczka waszeci przywabiła mojego źrubaka; albo weźcie sobie źrubaka, albo mi oddajcie źrebiczkę. — Ot, ja wam przynoszę wódeczki z mojéj własnéj gorzelni; czy się napijemy?«

»Siadajcie panie wojewodo. — Doniu moja, doniu — wnuko, jedynaczko — podaj czarki, spróbujmy wódeczki pana wojewody — wszakto jego własna praca.« [14])

Helenka spojrzała na stolnika, pokrasniała i żywo odrzekła: »Dziadu mój, dziadu, nam niepić cudzéj wódeczki, mamy my dosyć swojéj« — zwróciła się i pobiegła do alkierza.

Wojewoda, jakto mówią, spuścił nos na kwintę. Stolnik się naburmusił. — Wojewodzina zagryzła usta — a stary Daszko wargami przytknął, rękę do łona przyłożył. — »Bóg mi świadkiem, że jabym rad — ale ona — może się da zrobić, poczekajmy« — ręką machnął, i czas jakiś wszyscy milczeli.

Po niejakiéj chwili bojar Szeremetow wyszedł i wrócił z flaszą w ręku — pokłonił się. — »Ja pierwszy sobol białéj pustyni, przyszedł do was po waszą łasiczkę. Ja ją przybiorę w sobole futro, w czarne lisy, w złote lamy — dajcie mi ją — i oto w gościńcu przynoszę kwasu naszego — was poczęstować i waszą łasiczkę — spróbujmy.« — Wziął się w boki, pocmokiwał i oblizywał się.

Stary Daszko, choć markotny, uśmiechnął się trochę. — »Hej! Helenko, dziewczynko, wnuko jedynaczko!« — i Helenka przybiegła. — »Pan bojar chce nas kwasem poczęstować; dasz szklanki, czy nie?«

Niezarumieniła się Helenka dziewczynka, tylko pusto się zaśmiała. »Oj! dziadu, dziadu! niepijmy kwasu, bo nas oskoma napadnie; bo nam się zajady porobią.«

Bojar usiadł i mruknął: »Kiedy kto moim nierad, to ja ze swoim nazad« — a wszyscy się zaśmiali.

W tém, ni stąd ni z owąd, panowie guślarze — drum... drum... w teorbany — i pieśń zawiedli:

Panki, próżna praca wasza. —
Tego będzie lepsza flasza,
I serduszko temu damy —
Kto da doni termołamy.

Drum... i ucichli i nic więcéj. — Dziewczynka Helenka oczkiem zaiskrzyła, nadstawiła się, rączką machnęła. — »Oj, tak, tak dziadu, z tego flaszy się napiję — tego żonką będę, kto mi dostanie termołamy« — i jak sarneczka z izby wyskoczyła.

VII.

Chodzi paw po dziedzińcu, rozwachlarzył ogon, napuszył się jakby miał pęknąć — i wrzeszczy — jeśdź — jeśdź — bo ja pan. — Lata kruk po nad siołem, pokrakuje, i rozgląda, czy gdzie na boku nieleży kawał ścierwu, onby to ukraść potrafił. — Siry orzeł w step świsnął; co napadnie, to krwawi, rozrywa — a dziobem klekocze; póki skrzydeł, póki pazurów stanie, będę miał co zechcę.

Rozjechali się goście z Leszczyńskiego dworu.

Pan stolnik wrócił do Żytomierza; ledwie wysiadł z powozu, natychmiast porozsyłał na Krym, do Stambułu, i w różne azyatyckie kraje — żydów i nieżydów. — Złota, srebra niezałował, a wołał: »Tylko mi dostać termołamy; kto mi pierwszy ją przywiezie, i jemu i dzieciom jego i praprawnukom chleba niezabraknie — daję na to moje szlacheckie, pańskie słowo — a ja szlachcic i pan, co przyrzeknę, to dotrzymam.«

Bojar, przybywszy w swoje Suzdalskie dziedziny, tatarskim obyczajem wziął nahaj do ręki i huknął na służbę: »Hej! po termołamę, na Krym, na Turecczyznę; jak dostać, to dostać, byle dostać — a który niedostanie, tego nahajami zaćwiczę.« — I Suzdalce z psiem posłuszeństwem, z lisią wolą, ruszyli na Krym, na Turecczyznę.

Iwan Brzuchowiecki siadł na wronego konika i dmuchnął na Zaporoże, do Siczy. — Tam pokłonił się panu koszowemu [15]): »Ojcze atamanie! po-

zwól mnie młodemu pohulać sobie trochę, ot tam na Bisurmańszczyznie.«

Pan koszowy wąs musnął, Iwana za sełedec [16]) pociągnął: »Pohulaj sobie synu; pozwalam — zabierz mołodźców na ochotnika, tylko niewszystkich — mnie i Siczy samych niezostawiajcie.«

Chodzi Brzuchowiecki od kurenia do kurenia [17]), a wszędzie jedno i tożsamo powiada: »Panowie bracia mołodźce! — hej! tam po stepach, na Krymie, pasą się tabuny hana, a takie wrone, jak kruki, a takie szparkie, jak sokoły. — Trzystaby djabłów jego zapiekło, to bisurman. — Hej! tam po zamkach krymskich wala się złoto, srebro, kitajka, adamaszki. — Hej! tam po haremach śliczne dziewczęta, hoże mołodyce. — Panowie bracia, komu wola, za mną! Na Boga, na Matkę Bożą wam przysięgam — w djabła się klnę, wszystko będzie nasze.«

Jakiżto rejwach między mołodźcami? każdy rwie się jechać, a tu niewszystkim wolno — na losy ciągną — spierają się, nawet niejedna bójka się nadarzyła — ale biesiada pożegnania braterską zgodą wszystko to zapieczętowała.

Przed wieczorem, trzy tysiące mołodźców, wyrzuciło w górę czapkami, zakrzyczało: »Sława Bogu! — cześć tobie panie watażko — wiedź nas na Krym, na Stambuł — gdzie zechcesz.« — Pokłonili się panu koszowemu, przepławili siny Dniepr, i stepem, spiesznym pochodem, poszli ku Krymowi. — A po przodzie Iwan Brzuchowiecki na wronym koniku, to zaporozkie wojsko wiedzie.

Tętni ziemia pod kopytami trzech tysięcy koni; huczy step od pieśni trzech tysięcy mołodźców. — Sire orły w dzioby klekoczą i stadami za nimi lecą; sire wilki jak płaczki korowodem powykują i w tropy za nimi biegną — boto to wojsko zaporozkie, Iwan Brzuchowiecki na Krym wiedzie — po termołamę — po termołamę. —

VIII.

Przed deszczem, w wodzie rybka się pluska; to pyszczkiem zachwyci powietrza, to melknie w kołbań; od krasnego skrzela w kółka się woda rysuje i bąbelki zbiegają. — Po nad wodą jaskółka zygzaki kreśli i poświegotuje — rybce to na smutek, bo głosi — deszcz — deszcz.

Nad Hujwą, rzeką, na zielonym ługu, siedzi Helenka dziewczynka i duma. — I mamka Horpyna patrzy, to na Helenkę, to na wodę — nic niemówi, ale takoż duma. —

W tém nadeszła cyganka, wróżka. — »Oj, panneczko, złota księżniczko! pozwól, niech ja ci powróżę — prawdę powiem, nic niewezmę.«

Helenka z marzenia się ocknęła, uśmiechnęła się półuśmiechem, nawet brwią mrugnęła. — »Powróż cyganeczko, tylko prawdę powiedz« — i dała białą rączkę w śniade ręce cyganki.

Mamka Horpyna ucha nadstawiła. — Cyganka na dłoni rozgląda. — »Oj, jasna księżniczko! — oj, dziewczyno, kalino! — sokół, sokolik dumki twoje zamącił, i serduszko twoje do niego skacze. — Sokół, sokolik o tobie myśli i marzy — szuka dla ciebie kwiatka, a nieznajdzie. — Oj, dziewczyno, malino! i kruk za kwiatkiem lata, a nieznajdzie — mniejsza o to. — Ale siry orlik, siry, kwiateczek znajdzie i przyniesie. — Oj, dziewczyno, zuzulo! niepłacz, niepłacz;« — i zamilkła — a ciągle kręci głową i wzdycha.

Helenka patrzy w oczy cygance; to rumieni się, to spuszcza czoło w ziemię; nawet westchnęła. — »Cyganeczko, mów proszę do końca, a mów prawdę, dam piękny gościniec.«

»Oj, krasna księżniczko! niemogę. — Oj, dziewczyno, jaskółko! nietrzeba było przyrzekać — nietrzeba przysięgać — bo kto przysięgnie, a przysięgę złamie, zła dola temu, nieszczęście — niemogę« — puściła rączkę Helenki, odwróciła się i szła spiesznie nazad.

»Cyganko! poczekaj — weźże przynajmniéj gościniec« — goni za nią: daje jéj gwałtem złoty pieniądz, ta niechce.

»Oj, księżniczko złota! ty mi złoto dajesz, a ja ci łzy — niech ciebie Bóg uchowa« — smutnie to wyrzekła, kiwnęła głową i poszła het w sioło.

Wróciła Helenka do dworu; ale jakoś jéj niewesoło, na serduszku ciężko — tęskno na myśli — a w piersiach duszno.

Stary Daszko gładzi po twarzy, pieści, hołubi wnukę, jedynaczkę. »Doniu moja, doniu! — pan stolnik niedostał termołamy, i zapewne żaden niedostanie. Minęły te czasy... haj... haj... żebym ja miał młode lata, zobaczyłabyś... — a teraz — — ot doniu, idź za mąż za stolnika; pobierzcie się za mego życia — niech cię niezostawiam sierotą na tym tu świecie.«

Helenka ucałowała rękę Daszka; westchnęła. — »Dziadu mój, co przyrzekłam, to dotrzymam — tego będę żoną, kto mi przywiezie termołamę.«

(Dokończenie nastąpi.)

PRZYPISY.

13) *Buhaj*, ptak zwany w Polsce bąk.

14) Zwyczaj oświadczania się jest wiernie opowiedzianym, jak się dzieje u ludu nad Teherowem — nawet zostawiłem tożsamo omawianie przenośniami. Podanie czarki

oznacza przyjęcie gacha za kochanka — odmówienie jest polskim harbuzem, czyli gęsią z szarym sosem.

[15]) *Pan koszowy*, ataman Zaporoża — tak zwano go od kosza, znaczącego po tatarsku obóz — nawet często Zaporoże zwano Koszowaczyzna.

[16]) *Sełedec*, zapleciona kosa włosów, którą kozacy nosili na wygolonéj głowie.

[17]) *Kureń* czyli *kurzeń*, pułk Zaporoża.

Kilka listów z nad brzegów Renu.

Pisane do *T. M.* przez *S. W.*

(Ciąg dalszy.)

List trzeci.

z Bad-Baden.

Muszę już ci napisać cokolwiek o Baden. — A naprzód, ty geograf, gotóweś mi przypomnieć, że to jest Bad-Baden, albo nawet Baden-Baden; — mniejsza z tém: ja przez skrócenie, przez lenistwo, będę jednak nazywał Baden. — Otóż tedy to moje Baden leży sobie w najroskoszniejszém w świecie położeniu. Dobrze mówię leży, bo możnaby je przyrównać do podróżnego, który mając naokoło prześliczny kraj, położył się na wzgórzu, głową wyżéj, żeby mógł widzieć jak najdaléj, i rozciągnął się na dół jak długi. W tém porównaniu głowę mego miasteczka stanowiłby zamek książęcy i kościół, które jeden i drugi są na górze; pod niemi i zaraz przy nich gęste domy schodzą coraz w lekkiéj pochyłości na wązką dolinę; tędy puszcza się mała rzeczka i bieży wciąż pod miastem. Całe Baden postawione jak do malowania, jakby umyślnie na krajobraz, bo dosyć jest odejść o kilkadziesiąt kroków, a już całe masz jak na dłoni; dla piękniejszego zaś widoku, na samym wierzchu wielkie i wysokie starego zamku ruiny! Góra, na któréj miasto, pierwsza jest od doliny Renu, od strony Strasburskiéj, bo z Strasburga jedzie się tu wciąż płaszczyzną; ale za nią i w téj saméj linii ciągną się inne, — między temi największa Merkurberg. — Niedość na tém, po drugiéj stronie rzeczki, masz także góry, tak, iż zewsząd jesteś między górami, jak w kryjówce jakiéj. Ale co to za miła, za śliczna kryjówka! Po nad rzeczką idzie główny spacer; prowadzi jedną stroną na drogę ku Strasburgowi, a także ku Rastadt i Karlsruhe, drugą do wioski Lichtenthal; ta druga jest nierównie ważniejsza: tu zbiera się, tu mieszka, tu się ciągle rusza od rana do nocy cała publiczność, jestto pod gołém niebem salon dla wszystkich gości badeńskich. Malutka rzeczka, o któréj powiadam, dzieli Baden na dwa odrębne kraje. Po jednéj stronie miasto, więc jak wszędzie ulice, domy, rzemiosła, praca, obowiązki, słowem cała proza życia, świat pospolity, powszedni; — po drugiéj, świat gości, świat strojów, spacerów, mody, nowin, tańców, słowem świat romansu. Wznosi się tu główna badeńska świątynia, Conversations-Saal, — długi, okazały i dość dziwaczny gmach, ogromne i pyszne sale, w nich króluje zabawa! Muzyka, sklepy, spacery, gry, dzienniki, bale, teatr, zieloność, kwiaty, drzewa, w około rozległy ogród, cotylko zechcieć może myśl swobodna, wesoła, pusta, goniąca przed sobą czas jak ptaszka, jak motyla, — wszystko tu znajdziesz. Tu jest prawdziwy Baden! Nie ów Baden mieszczanin, Niemiec z małego księstewka, Baden, jakich pełno na świecie; ale Baden Europejczyk, kosmopolita, pan, Baden sławny, jedyny na ziemi, i który na to tylko żyje, na to oddycha, aby się bawił, używał, roskoszował. Osobliwsze zbiegowisko! Dziwny utwór dzisiejszéj cywilizacyi, dzisiejszych bogactw i zbytków, zepsucia i nudów! Niegdyś, dla poruszenia, dla zebrania tłumów ludzi, trzeba było myśli wielkiéj, uczucia wielkiego, to też zbierano się w kościołach, albo gmachach narodowych, przy krzyżu Pańskim, albo przy chorągwi ojczystéj; — teraz, dosyć jest dla kobiet sklepu z modami, dosyć jest dla mężczyzn stołu z kartami i ze złotem, a spieszą do najpierwszéj karczmy publicznéj, byle pięknie, bogato i gustownie utrzymanéj, niepytając nawet, w jakim jest kraju. — Ale cóż znów! to coś zakrawa na brzydką satyrę. Wracam się więc coprędzéj do Conversations-Saal. —

Od samego rana już tu pełno ludzi. Muzyka wygrywa po włosku, po niemiecku, po francuzku, po polsku nawet; widzisz samych elegantów, same elegantki, prześliczne ranne stroiki, nigdzie ani jednéj figury smutnéj, biednéj, nieszczęśliwéj, tu nawet nikt niewie, może i niewierzy, że takie figury gdziekolwiek są na świecie. Wszędzie bogactwo, wielkość, szczęście. Spotykasz rozmaite gruppy, wszystkie języki słyszysz, mieszanina jak największa wszystkich stanów, głośne rozmowy i śmiech w około, każdy tak jest jak gdyby był sam jeden tylko; — tu ładne, tam jeszcze ładniejsze twarzyczki, ówdzie śliczna figurka mignęła jak ptak między klombby: ale za kim to tak raz i drugi raz zwrócono się? kto przeszedł, kto się pokazał? Dopiero szedł z księżną F**, już znowu z kim innym; tylko co stał z lady W**, już zniknął; znów jest, wołają, nieposłyszał, już pędził daléj, — lecz go jakaś drobna rączka chwyciła, jakiś miły głosik zatrzymał. . . A któżby, jeśli nie Gugert, latająca wyrocznia badeńska, ulubieniec, powiernik, przyjaciel, cudowny

lekarz dam! *) Jak on umie ich wszystkie choroby zrozumieć, przyczyny ich zgadnąć, lekarstwo na nie znaleźć! jak całe opowiadanie historyi ich umie wysłuchać, i uspokoić i zaręczyć, że ani płeć niestraci blasku, ani oko ognia, ani głos świeżości, ani żaden wdzięk swojego uroku. — Niemaszże tu, gotóweś zawołać, prawdziwych chorych?... O człowieku prosty i nieczuły! któż ci mówi, że to niesą prawdziwe chore? A dla czegóżby innego wstały tak rano? Osma godzina dopiero, ale doktor każe: oddech poranku orzeźwi nerwy, myśl swobodna uczyni poruszenia ich łagodniejsze; widok natury, szmér wody, szum listków uspokoi fatygę uczuć, zharmonizuje tony wrażeń... Bądź pewny, że te wszystkie panie są chore, że ci wszyscy panowie są chorzy, bo tu wszyscy chorzy, wszystko chore; strumyk, co tu płynie, jest chory; ptaszki, co tu latają, są chore; kwiaty, co tu rosną, są chore; — rozumiesz prostaczku? Więc ostrożnie, cicho, na palcach, delikatnie, i ani słówka z uwagami! Cóż dziwnego, że chory ubiera się, stroi się, oddaje i przyjmuje wizyty, jeździ pojazdem albo konno, gra, śpiewa, tańczy do północy?... Doktor pozwala; bez wiedzy doktora nic się tu niedzieje. Cóżbyś ty dopiero mówił, gdybyś tu był wieczorem? Wtenczasto piękny Baden porusza się jak mrowisko. Droga do Lichtenthal wysłana po obu brzegach najpiękniejszemi strojami; idą, jadą, spotykają się, wracają, krzyżują się; wstążki, kwiaty, pióra, tysiące kolorów latają ci w oczach; mnóstwo pojazdów tam i nazad; na rączych koniach migają lekkie jezdne w długich amazonkach; co żyje, wszystko musi się pokazać; — ja sam, o moim wiernym kiju, ciągnę tu także; a usiadłszy nad drogą, przy krynicy przedziwnéj wody, skąd wiejskie dzieci, a moi dobrzy już znajomi, obwołują Glas Wasser, robię nasamprzód u tych małych handlarzy sprawunek, i za krajcara kupuję cały kubek doskonałego napoju; — potém patrzę się przez chwilę to na kraj przecudny, to na ludzi, co na niego ani spojrzą, to na ruch ciągły, dziwny, w jakim się tyle osób rozmaitego wieku, stanu i narodu wije i miota przedemną, to na spokojność wieczoru, który już coraz kładzie się po górach i wszelkie głosy dniowe powoli ucisza... Aż niedługo szum liści słyszę wyraźniéj nad sobą, i szum wody wyraźniéj przy sobie, turkot pojazdów już ustał, głos ludzki odszedł, wrócił ku miastu, — tylko dzwon, oznajmiciel modlitwy ukrytych służebnic Chrystusa, zabrzmiał od wiejskiego klasztoru, i w cichém powietrzu zwrócił się także ku miastu, i szedł górnym szlakiem za ludźmi, jak myśl niezrozumiana, jak przestroga pogardzona!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

*) P. Gugert, jeden z najsławniejszych dzisiaj doktorów w Niemczech; sławie jego i szczęściu, jakie ma w leczeniu, winien jest Baden z połowę swoich gości. Jestto lekarz nietylko wielkiego, ale i ubogiego świata; przytém tak dobroczynny, że w szpitalu utrzymuje ciągle kilka łóżek na własnym swoim koszcie. *Przyp. wyd.*

O moralności dla kobiet.

Przez K. z T. H.

II.

O charakterze kobiet.

(Ciąg dalszy.)

Ta moc uczucia mniéj więcéj w każdéj jest kobiecie, i słusznie nazwać ją można głównym rysem charakteru naszego.

Obok niego jest drugi, zda mi się, niemniéj znaczący; ten już nie z serca, ale z innéj władzy ducha człowieka, z rozumu wypływa. — Rozum ma rozliczne przymioty swoje; myśl granic niezna, i zdaje się, jakby sama sobie małym światem była, jakby miała sobie właściwą przeszłość, obecność i przyszłość; jéj przeszłością jest pamięć, obecnością uwaga, a imaginacya przyszłością. U kobiet dwie pierwsze, a zwłaszcza druga, nie są zbyt silne, ale trzecia wzmogła się bardzo. Imaginacya ma u nas żywość i moc niepojętą; ona wrażenia nasze czyni nagłemi; ona sprawia, że bez trudności w mgnieniu oka myśl nasza z jednego przedmiotu do drugiego przebiega; jéj winnyśmy, że w ogólności mówiemy wcześniéj, łatwiéj i więcéj od mężczyzn; że dojrzewamy prędzéj; że drobne rzeczy zajmują nas; ona upięknia, rozwesela, urozmaica cichy i jednostajny bieg dni naszych. Ze wszystkich zdolności niewieściego rozumu najwięcéj do wzrostu usposobiona i najczynniejsza, niedziw, że w owéj wiecznéj walce, toczącéj się w duszy człowieka, nieraz da się pokonać złemu i do błędu nas przywiedzie.

Imaginacya, przyszłość myśli, malarstwo umysłowe, wiele zaiste przysług ludziom czyni; siła wynalazkowa i twórcza, zastępuje poniekąd czego nie było, zdobi to co jest; ale wpływ jéj okazuje się najdobroczynniejszym w kunsztach i naukach, w sposobie w jakim mężczyzni korzystać z niéj umieją, lecz nie w życiu pospolitém i praktyczném, jak kobiety używać jéj zwykły. W życiu istotném, imaginacya jest powabnym ale złym przewodnikiem, prędka zawsze pierwsza się porwie, rozsądek wyprzedzi a potem w drodze ustanie; jéj to jest sprawą »prowadzić umysł nasz do siedliska bajek, roz-

maitości i złudzeń« *). I jeżeli wyższe światło często dla nas niebezpieczném bywa, najwięcéj to dla tego, że prace umysłowe nietylko czułość niepotrzebną w nas rozwijają, lecz i imaginacię karmią i unoszą, a tak zamiast torować zagradzają nam drogę do moralności i do szczęścia. — Z téj zbyt silnéj a raczéj łatwo rozbujanéj władzy, któréj sprawy i działania nietrwałe, często uczucia przypisujemy, powstają w nas różne niedorzeczności, żywe i niestosowne zapały, zamiary i plany nie do wykonania, zmiany, niejedność, niestałość, zły humor, niesmak w życiu rzeczywistém, wzdychania do urojonych krain, marzenia o niepodobném szczęściu, pragnienie doskonałości niedostępnéj, zgoła zboczenie tylu kobiet wyżéj oświeconych z istotnéj ścieszki prostoty i prawdy, z drogi moralności.

Do tych dwóch głównych rysów charakteru kobiet, mocy uczucia i żywości imaginacyi należy przydać trzeci, który lubo nie bardzo pochlebny, przecież jest rzetelny; a czyż podobieństwo nie zwykło być pierwszą zaletą obrazu? Tym trzecim rysem jest próżność. Ona to sprawia, że wszystkie kobiety podobne są do siebie, bo żadna bez niéj nie jest. Zrodzona z nami, wyssana z mlekiem, silnie podsycaną bywa od lat najmłodszych przez samych mężczyzn, którzy próżne dary zdają się cenić najwięcéj w kobiecie; ona też jest w nas bronią najdzielniejszą złego, i najobfitszym jego żywiołem; ona jest zrzodłem zawsze nowém wad nieprzeliczonych, niewysłowionych przykrości, a często nieszczęść i występków; płochość, próżniactwo, rozerwanie, smak niepohamowany w pochlebstwie, w znaczeniu, w strojach, w zabawach; ubieganie się za wszystkiém co nietrwałe, upatrywanie szczęścia w uciechach, wartości człowieka w powierzchowności i w majątku; płonne żale za młodością, urodą, miłością; nie zgadzanie się z odmianiami wieku; nudy, plotki, obmowy, zazdrość, nierząd, przebiegłość, kokieterya i gorzéj jeszcze, wszystko to jest jéj dziełem. Niema kobiety zupełnie wolnéj od próżności; szczęśliwa ta, która panować nad nią umie, która przerobić ją potrafi na umiarkowaną miłość własną; od téj umiejętności pokonanie złego w jéj duszy zależy; gdyż próżność umie zepsuć najlepsze usposobienie, umie przyćmić samą cnotę, wtrącić w najokropniejsze błędy i zupełnie nas pozbawić moralności i szczęścia.

Tak narysowawszy na prędce charakter kobiet, należy powiedzieć słowo o teraźniejszéj jego barwie; będzie to, że tak powiem, nadać odwiecznemu obrazowi krój i ubior dzisiejszy.

Czułość coraz subtelniejsza imaginacya coraz więcéj rozbujana, podniecana próżność, nadały dziś wszystkim niemal światlejszym kobietom żywe szczęścia pragnienie, gwałtowny ku doskonałości popęd. To pragnienie, ten popęd właściwém mi się zdają znamieniem charakteru dzisiejszych kobiet, a podobno i dzisiejszego wieku. Światło przyniosło zbawienny owoc swój; ludzie przejrzeli i dostrzegli że należącą się wsystkim puścizną jest szczęście; zastanowili się, i uznali, że owo szczęscie same tylko udoskonalenie moralne sprawić może. Ale jeżli się nie mylę, źleśmy się wzięli do pozyskania go. Zdaje się, jakby całe światło nasze, całe wygórowanie uczuć na to służyły, żeby nas oświecić: jakiéj doskonałości, jakiego szczęścia mamy żądać od drugich. »Wymagamy aby innych krępowały prawa, a sami żadnych nie przyjmujemy więżów« *). Wiemy dokładnie, jakim powinien być każdy z ludzi od najwyższych do najniższych, a najczęściéj niewiemy jacy powinnyśmy być sami. Podobni ślepemu z rozpaloną pochodnią w ręku, chcemy świecić drugim, a sami postępujemy w ciemnościach. Pragniemy szczęścia dalekiego dla samych siebie, dla rodu ludzkiego, a mało myślemy jak pozyskać i sprawić to, które pod ręką jest naszą; od wszystkich żądamy doskonałości, prócz od samych siebie; chcemy, żeby wszyscy nasze szczęście sprawiali, a my nie uszczęśliwiamy nikogo. Najlepiéj jednak i najpewniéj byłoby zacząć od siebie. I gdyby każdy bez wyjątku, użył pragnienia szczęścia i doskonałości jakiemi jest przejęty do zupełnego powinności swoich poznania i wykonania, stałoby się wnet tym szlachetnym chęciom zadosyć, i społeczeństwo całe byłoby doskonalsze i szczęśliwsze.

Nam szczególniéj, słabym kobietom, którym tylko osobistém udoskonaleniem, uszczęśliwieniem bliskich nas do ogólnego udoskonalenia i szczęścia przykładać się wolno: nam mówię, całéj dzielności uczucia całéj mocy imaginacyi, użyć ku temu przystoi. Założmy nawet prożność naszą w dokazaniu tak chlubnego dzieła. Zacznijmy od spełnienia w samych sobie, tego, czego od drugich żądamy. Kto wyrzuci tram z oka swojego i przejrzy, temu dopiero wolno z trzaszczki oko bliźniego uwolnić.« **)

III.

O znajomości saméj siebie.

Rozpoznanie charakteru kobiet ma więc doprowadzić każdą z nas do poznania saméj siebie, do

*) Jan Śniadecki.

*) Nail. Chr. I., XVI, 3.

**) S. Łukasz, VI, 41.

tego pierwszego przepisu nauki moralności, do tego ułatwienia cnoty. — Przecież, mimo téj pomocy, mimo przyznanéj nam trafności, mimo tego nawet iż powiedziałam niedawno: »łatwiéj kobiecie poznać siebie niźli przeznaczenie swoje« muszę wyznać z prostotą: że dokładną, zupełną saméj siebie znajomością podobno żadna z nas nigdy poszczycić się niepotrafi.

Bo cóż jest dla człowieka znajomość samego siebie w ścisłém znaczeniu tego wyrazu? — Jest to dostateczna znajomość wrodzonych sobie dobrych i złych skłonności i stopnia do jakiego doszły, jest to rzetelne ocenienie wszystkich własnych przymiotów i zalet, wiadomość dokładna wszystkich wad i ułomności swoich; jest to słowem spis wierny żywiołów, sił i zapasów naszych moralnych, inwentarz duszy, jeśli tak wyrazić się można.

Może, który mężczyzna po wielu latach głębokiéj rozwagi i pilnego badania, posiąść zdoła tę wielką umiejętność, może, zastanawiając się głęboko nad sobą, uważając siebie ciągle, dojść nareszcie potrafi do téj dokładnéj znajomości; ja wiem, że nigdy się nie odważę wyrzec tych słów: »Znam dobrze siebie.«

Winnam się wytłomaczyć dla czego tak sądzę, i powiedzieć w jakim stopniu znajomość saméj siebie przystępną i potrzebną dla każdéj kobiety być sądzę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O czém marzyć? *)

O czém marzyć?... świat tak pusty!
Serca tak spragnione tchów! —
Ciężko, duszno, jak w zapusty,
Jeśli postna myśl i kieszeń;
Gdy zaparty świat pocieszeń,
Na marzenia braknie słów! —

A to dawniéj tak się śniło,
Błogo, lubo, w noc i dzień, —
Myślą świat się okoliło,
A pierś była pełna tchnień!...
Każde dziewczę — to kochanka, —
Kwiat rozkwitnął — a wnet szał, —
Aby kwiatek mieć do wianka
Nieraz biegłem na szczyt skał,
I jak pająk u ich czoła
Rozpinałem marzeń sieć, —
U stóp były lasy — sioła —
W tém dziewczę wyrzekło: »zleć!«
Proszę — darmo: — »zleć koniecznie!«
Chociaż chwilkę! — »nie i nie;« —
Nieusłuchać? — — to niegrzecznie, —
Ha!... więc spadłem — i po śnie!...

To znów w małym pokoiku,
Na pięć kroków w szerz i wzdłuż,
Z piórem w ręku, przy stoliku,
Z sercem pełnem mar i burz —
Gdy usiadłem w zadumaniu
I puściłem myśli w lot,
Wnet było w mojém mieszkaniu
Pełno kwiatów, duchów, słot!
Prężyłem myśl nieposłuszną
W karby marzeń z młodych lat,
Aż mi się zrobiło duszno,
Oknem wyjrzałem na świat;
Lecz z za okna wiatr wieczorny
Nieproszony zimno wdął,
I marzeniom mém przekorny,
Na szybach je w zamróz ściął.
Ha! więc daléj, — dla pociechy
Jakby kula wpadłem w świat,
W koło były krzyki, śmiechy,
Na kruszec zmieniłem kwiat.
Ale kruszec jakby piłka
Odtoczył się od mych dłoni, —
Głupi, kto piłki niegoni! —
I wzdęła się do kart żyłka.
»Moja« — »twoja« — w dzień i w nocy,
Trzeba miękczyć losu złość,
»Moja« — »twoja« — po północy,
W myśli, w worku była czczość!...
Karty w ogień, myśl w narady
Skąd tu dostać pić i jeść?...
Co tam!... trzeba giąć zawady,
Inne życie trzeba wieść! —

O czém marzyć? — kiedy tyle
Już się przemarzyło lat,
Gdy promienne marzeń chwile
Swym oddechem zwarzył świat!
Darujcie więc przyjaciele,
Niezanucę dla was pieśni;
W dzień prześniłem chwil tak wiele,
Że i w nocy już się nieśni!...

*) Z poezyi *Edmunda Wasilewskiego.*

ROZMAITOŚCI.

Pożycie małżeńskie w północnéj Ameryce. — Kapitan Marryat pisze w ostatnim teraz wydanym oddziale dziennika swego o Ameryce: »wszyscy męszczyzni w Ameryce są zatrudnieni i bardzo czynni; cały czas przeznaczają na zyski; po śniadaniu wcześnie udają się do swoich składów lub kantorów. Większa część nie wraca do domu na objad, lecz jada w pobliskich restauracyach lub winiarniach, mieszkając zwykle daleko od dzielnic miasta, zatrudnionych najwięcéj handlem, a każda chwila dla nich jest drogą. Niektórzy wracają wieczorem do domu na herbatę, wielu jednak pozostaje w mieście. Po pracy potrzebują odpoczynku,

odpoczynkiem zaś Amerykanina jest polityka i nowości, a przytém nadzieja zysku lub zawarcia jakiego układu. Wszystkiego dostać można po winiarniach. Ztąd większa część poźno wraca do domu, znużona spać się kładzie natychmiast; nazajutrz toż samo powtarza się. Dla tego żona mało przebywa w towarzystwie swego męża, nie przeto aby jéj nie kochał, lecz że pracować musi dla dobrego mienia. Co jeden, to i wszyscy robią. Nawet odwiedzanie gościennic (hotelów) jest rzeczą konieczną, bo tu tylko dowiedzieć się można o wszystkich nowinach. Kobiety same w domu się pozostają, mężowie nie są ich towarzyszami życia, a nawet towarzystwo wielu z nich byłoby nieprzyjemne. Amerykanin wcześnie wstępuje w zawód życia i zapomina, czego się w szkole nauczył. Czyta tylko gazety, wszystkie myśli zwraca ku swemu zatrudnieniu, i w tém jest doskonały; nabiera wiele praktycznych wiadomości, pomagających do nabycia pieniędzy, ale na nic więcéj nieprzydatnych. Wcale rzecz się ma inaczéj z kobietami. Ich wychowanie jest wielostronne i troskliwe, jakkolwiek obowiązki daleko są u nich trudniejsze aniżeli u nas, po dniach i wieczorach, kiedy czekają na powrót swych mężów, pracują nad własném ukształceniem i umysł czytaniem uzacniają. Ztąd pochodzi iż kobiety w ogólności daleko są oświeceńszemi od mężów, — to zaś ma swoje korzyści, bo wychowanie dzieci całkiem jest im oddane.

Władza miejska w Remach wydała bardzo stósowne rosporządzenie: odtąd mleczarki tam mleko ważyć muszą i nie mogą jak dawniéj oszukiwać kupujących przez dolewanie znacznéj ilości wody do mleka.

Mody. — Paryż, dnia 14. Lutego 1840. Na ubranie domowe szczególniéj używają sukien kaszemirowych lub muślinów wełnianych z rzutem palmowym. Noszą je szeroko z przodu otwarte z podszewką w jaskrawych kolorach. Z pod wierzchniéj sukni widać spodnią batystową lub żakonotową haftowaną, z maleńką falbaną lub brzegiem u dołu haftowanym. Niektóre z tych sukien mają u dołu falbanę ułożoną we fałdy, oszytą wązką koronką; piękniejsze zdobi koronka walęsieńska. Półkoszulcze zawsze ma kołnierz, żaboty i mankietki, które stósują się do garnituru sukni; piękny haftowany czepeczek muślinowy zdobny koronkami kończy ten ubior.

Na wyjście biorą suknie jedwabne i kaszemirowe, osadzone falbanami lub futrem. Panujące kolory są fijałkowy, ciemno-zielony lub pilśniowy.

Suknie wierzchnie jedwabne i burnusy kaszemirowe i merynusowe ciągle jeszcze są modne. Widać także szale z czarnego aksamitu, oszyte dwoma rzędami koronek; szale z kolorowego aksamitu chętniéj gronostajami osadzają. Futro to nad inne przekładają.

Szczególniéj odznaczają się kapelusze z czarnego lub ciemno-błękitnego, różowego i białego niestrzyżonego aksamitu. Zdobią je tą samą materyą, kwiatkami aksamitnemi lub piórami podobnego koloru.

Bóciki z guziczkami aksamitnemi lub z jedwabnego sukna szczególniéj się podobają.

Tkaniny na wieczory poszukiwane są tak zwane medicis, na tle jasnobłękitném, przerabiane różnobarwnym jedwabiem, lub jedwabiem i srebrem; pekiny morowe i w kwiaty na białém tle, niebiesko i zielono przerabiane i aksamity gładkie lub wyciskane w bukieciki atłasowe.

Upowszechniają się teraz maleńkie czepeczki z czarnego tulu, haftowane bardzo cienką nicią złotą, z kokardkami z podobnego tulu, a niekiedy ozdobione owsikiem lub kłosem złotym. Nic piękniejszego jak podobny czepeczek na głowie blondynki.

Z sukien balowych wymieniamy tylko suknią tulową o siedmiu, na trzy palce szerokich falbanach, które sięgają aż po kolana, (przypomina to nam mimowolnie ową staroscinę z roku 1761, któréj obraz daliśmy w No. 2., Dziennika domowego); pod temi falbanami lekkie rozmaite kwiaty, na pół okryte jak zagon kwiatów pod śniegiem; rękawki i stanik całości odpowiada. Na głowie dwie gałązki kwiatów w części pod zwojami włosów ukryte.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór męzki. Surdut z stojącym kołnierzem, wielkiemi kieszeniami na boku i dużemi guzikami.
2. Ubiór balowy. Gęste loki wężykowate, przeplatane kwiatami i liściem. Suknia atłasowa z potrójnym garniturem, w górę spięta bukietami. Krótkie rękawki z trzema maleńkiemi bufkami.
3. Strój na głowę jak u drugiéj osoby. Suknia aksamitna, oszyta koronkami.
4. Ubiór jak u pierwszéj osoby, tylko z wązkim kołnierzem aksamitnym. Buchate pantalony.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.

8.